

Kozak emeryt - wywiad z Władysławem Kozakiewiczem

Miasto

Sport

11.11.2021 g. 08:45



Władysław Kozakiewicz. Mistrz olimpijski, autor najśłynniejszego sportowego gestu na świecie. Choć nie jest z Opola, to uwielbia do nas przyjeżdżać. Ostatnio wystąpił w roli filmowej gwiazdy. I znalazł czas na

pogawędkę.



- Jest Pan u nas częstym gościem. Tym razem jednak wystąpił Pan w roli gwiazdy filmowej! O co chodzi? Niektórzy się pewnie zdziwili co Kozakiewicz robi na Festiwalu Opolskie Lamy.

- Kilka lat temu wspólnie z Michałem Polem napisaliśmy książkę „Nie mówcie mi jak mam żyć”. Bardzo się spodobała, więc padł pomysł, aby powstał film.

- „Po złoto. Historia Władysława Kozakiewicza”. Film o Panu. To z jego powodu był Pan jednym z najważniejszych gości Festiwalu Opolskie Lamy.

- Miał on być adaptacją książki przeplataną ciekawymi elementami z życia. Oczywiście nie jest cały o moim życiu. Skupia się mocno na karierze sportowej.

Rozgadałem się w tym filmie. Zwłaszcza o młodości, pasji do sportu i zwycięstwach, ale też nie omijaliśmy trudnych dla mnie wydarzeń.

- I nie ma tam ani słowa o tym, jak kiedyś Kozakiewicz pokazał słynnego „wała” i jego świat, ten sportowy i prywatny, obrócił się o 180 stopni?

- Proszę nie żartować. Gest Kozakiewicza pozostanie już ze mną na zawsze. Minęło tyle lat, a ludzie pamiętają. Niesamowite!

- Ja też pamiętam tamten dzień 30 lipca 1980 roku. Mama kazała mi stanąć w kolejce, bo coś „rzucili” do sklepu. Chyba rodzynki. Może nie dosłownie, ale też pokazałem jej wtedy... wała i zamiast stać w kolejce oglądałem historyczny konkurs.

- Igrzyska w Moskwie były chyba najgorszymi w historii. No może tylko te faszystowskie w Berlinie w 1936 roku je przebiły. W Moskwie musiał wygrać ruski. Sędziowie dopuszczali wszystkie możliwe oszustwa i przekręty. Przecież ja nawet nie wiedziałem, czy podczas moich skoków poprzeczka wisiła na odpowiedniej wysokości.

- Żartuje Pan!

- Tam naprawdę działały się cuda. Słynne otwieranie bram, żeby były przeciągi podczas prób rosyjskich oszczepników czy dyskoboli to dowiedziona praktyka. Jak ktoś w trójskoku lub skoku w dal skoczył za daleko, w ten sposób zagrażając „swoim”, sędzia na wszelki wypadek podnosił czerwoną chorągiewkę ogłaszając próbę jako spaloną. I nic nikomu nie można było wtedy udowodnić. Pamiętam Australijczyka, który takiego „pecha” miał w trójskoku... W tych prawie wszystkich konkurencjach wygrywali gospodarze.

- Pana nie udało im się oszukać.

- Bo byłem w świetnej formie! (śmiech) Rywalizowałem z przedstawicielem gospodarzy Wołkowem. On musiał wygrać, ale tego dnia nie miał ze mną żadnych szans, przecież szedłem po rekord świata. Cały czas więc Rosjanin sprawiał wrażenie smutnego i zrezygnowanego.

- No i na dodatek ta nieprzychylna publiczność, ciągle Pana prowokowała.

- Aż dopięta swego. Pokazałem ten słynny gest, zostałem mistrzem olimpijskim i rzeczywiście mój świat wywrócił się do góry nogami.

- I o tym wszystkim jest film „Po złoto. Historia Władysława Kozakiewicza”. Denerwuje się Pan pytany o ten gest? Tysiące razy pewnie przyszło poruszać ten jeden moment w karierze.

- Czy się denerwuję? Przeciwnie. Delektuję się tym. Dzisiaj nawet jeszcze bardziej niż kiedyś, bo mam czas i spokój, aby o tym opowiadać.

- Przypięto Panu wtedy łatkę zdrajcy, gdy nie wrócił z zawodów w RFN.

- Wielu wtedy nie wracało, ale rzeczywiście to ze mnie chciano zrobić zdrajcę i banitę. Mówili, że wszystko miałem w kraju, ale przecież było dokładnie odwrotnie – gdy wyjechałem na zawody wszystko mi zabrali. To do czego miałem wracać?

- U Pana sprawdza się chyba zasada, że „co nas nie zabije to nas wzmocni”.

- Mam dwie ręce, zdrowie mi dopisuje. Wtedy też tak było, więc się nie dałem zagonić w narożnik. W Niemczech przyjęli mnie z otwartymi rękami, nawet kanclerz mnie przyjmował osobiście. Bynajmniej nie jako nowego Niemca - jako Polaka.

- Zaczęliśmy od Opola, to i na nim skończmy. Jest Pan u nas częstym gościem.

- Mój przyjaciel Janusz Trzepizur robi tutaj wspaniały Festiwal Skoków, a gdy on mnie zaprasza, to nie mogę odmówić. Zresztą razem z rodzinami znamy się od lat i pielęgnujemy tę znajomość. Na dodatek jest w waszym pięknym mieście obiekt lekkoatletyczny przy PSP nr 14 mojego imienia. A poza tym lubię Opole i uwielbiam tutaj przyjeżdżać. Czuję się naprawdę przez was doceniony.

- Emerytura Panu doskwiera? Co Pan teraz robi?

- Nic nie robię, ale nie mam na nic czasu. (śmiech) Żona pracuje, ja gotuję obiady. W końcu to nic niezwykłego, bo zanim zostałem mistrzem olimpijskim i pokazałem słynnego „kozaka” to skończyłem szkołę gastronomiczną.

- Ale jest Pan nadal kozakiem?

- Tak, kozakiem emerytem, który już nie podskakuje!



Rozmawiał Dariusz Król

Fot. archiwum Opolskiego Festiwalu Skoków

Wywiad pochodzi z listopadowego wydania magazynu "Opole i Kropka":

www.opole.pl/dla-mieszkanca/aktualnosc/czytaj-listopadowy-magazyn-opole-i-kropka

Dane kontaktowe

Wydział Promocji

ul. Koraszewskiego 7-9

45-011 Opole

bp [at] um.opole.pl

www.opole.pl

Lokalizacja

Tagi

Władysław Kozakiewicz

Opole i kropka

wywiad